WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 3/15 Października № 82. Rok 1857.

Aforyzmy gospodarcze.

(Dalszy ciąg.)

Iluż jest gospodarzy w Polsce, którzyby mogli sobie i drugim powiedzieć, tyle a tyle mam dochodu z roli, z łąk, z lasów, z fabryk, z koni, wołów, krów, owiec, świń, gęsi, kur, kaczek, indyków, i tyle a tyle rozchodu? Któż może pokazać etat rozchodu i przychodu na rok przyszły wcześnie ułożony i ściśle obrachowany podług zasad z roku przeszłego? Któż sobie liczy kury, kaczki, gęsi, gołębie i jaja zjedzone przez rok, a produkowane w gospodarstwie? Czy to nic nie kosztuje i czy to nic jako dochód, jako procent z kapitału nie znaczy? Czemuż jednakowoż trzeba płacić, kupując te wszystkie drobnostki? Czyliż to gospodarstwo wielkie, czy małe, nie jest małém państwem, a wszakże w każdém państwie etat przychodu i rozchodu wcześnie się układa, aby przecież wiedzieć jak urządzić. Nie zależy nic na tém że się przychód trochę mniejszy, a rozchód trochę większy przypuści, jak rzeczywisty będzie. Wszakże nie szkoda pomyłki, kiedy przychód będzie większy, a rozchód mniejszy niż obliczono naprzód.

Przyczyną to naszego zwykłego zaniedbania, które się stało przysłowiem za granicą. Gdybyśmy mieli prowadzić tak ściśle rachunki, aż do garnuszków śmietany spotrzebowanych do kawy, musielibyśmy starannie trzymać piórko w ręku, lub gdyby nam się tego nie chciało, trzymać człowieka li tylko do téj pracy i dobrze płatnego. A więc lepiéj bez znajomości swego dochodu i rozchodu, bez znajomości swego mienia, bez wiedzy czy zarabiamy, czy traciemy, lepiéj bez wiedzy złego i dobrego, aż do chwili w któréj nam woźny napisze, tak dobrze nie dawno przetłomaczone »Tekel, Mane, Fares«—czyli podług Kroniki »Fora ze dwora.«

Pisanie i utrzymywanie dokładnéj rachunkowości nazywamy niemczyzną, zwyczajem niemieckim, który tylko w pismo wierzy, a my, tak chętni do naśladownictwa obyczajów cudzych, przyjmujemy od wszystkich narodów złe, nie naśladując ich w dobrem.

Biada temu, który żyje bez rachunku. Sam się oszukuje, gdyż sam przed sobą kłamać musi większy dochód, niżeli rzeczywisty, aby utaić przed sobą przepaść, do któréj dąży. Ale niechajby i nie zbytkował i niechajby nie szedł spiesznym krokiem do ruiny; zkądże może znać swój kapitał, kiedy nie zna procentów. Lecz i tu jest wygodny sposób oszacowania: *»przyjąłem po ojcu wieś w wartości tyle a tyle, ergo, mając ją jeszcze całą i niezadłużoną, mogę ją sprzedać za tyle a tyle, a może i za parę procent drożéj,«* gdyż przecież, mimo wszelkiego nierządu naszego, wartość ziemi w Europie się powiększyła!«

—

Krzyk na wszystko, co trąci porządkiem, że jest niemieckie, zawsze mnie spotykał, skoro tylko usta otworzyłem, aby powiedzieć: tak lub owak robią za granicą. Chociaż to nie koniecznie w Niemczech, zawsze u nas wszystko to, co nam się nie podoba, jest niemieckie.

Nie będzie może od rzeczy następująca historyjka, udowadniająca per demonstrationem ad oculos, dokąd zaprowadzić może porządek niemiecki.

Niedaleko Poznania, w okolicy dosyć piaszczystéj, leży majętność Ż......., dawniéj do familii Ż......... należąca, składająca się niegdyś z jednéj wsi i folwarku. Familija polska Ż. zbankrutowała na téj majętności, znikły prawie budynki gospodarcze i w najnędzniejszych chatach mieścił się stek, wypędzonych z innych sąsiednich majętności, robotników,—w Poznańskiém komornikami, ratajami i fornalami zwanych, podług tego do jakiéj roboty ich się zgodzi, za rocznym kontraktem,—ale wielki dworzec, o posadzkach marmurowych stał jakoby świadek bezrozumnego rządu. Byłoby się dało uratować, ponieważ nie zły las dębowy, choć nie porządnie utrzymywany, mógł dostarczyć środków podźwignienia się, ale cóż po tém wszystkiém, kiedy nikt nie wiedział, ile majętność przynosi, ile warta i co z niéj zrobić.

Drogą subhasty dostała się ta majętność w ręce jednego z najwyższych urzędników, za 80 kilka tysięcy talarów, który nie mogąc się sam nią zajmować, radby jéj się pozbył, byle bez straty. Nikt wszelako z Polaków na okolicy nie chciał ryzykować, bo nikt nie miał odwagi, bez znacznych kapitałów, rzucić się w ten prawdziwy zamęt prac rozlicznych, a mający kapitał myślał, że coś lepszego nabyć może.

Wtém około 1844 roku—ni fallor— zjawia się Niemiec, Saksończyk, mający ze 3 lub 4,000 talarów, i dobre zaświadczenia gospodarcze w kieszeni, a ogromną odwagę w sercu. Mówiąc sobie: »aut Caesar aut nihil« poszedł do owego wysokiego urzędnika—właściciela, nabył wieś za 83,000 tal. zadając mu cały swój kapitał, i przyjmując obowiązek odpłacenia rok rocznie pewną część kapitału i procent.

Wprowadził się zaraz do pałacu—lecz nie do salonów, broń Boże! Nie miał ni stajni, ni obory, a w pałacu obszerne salony i pokoje; a więc konie, woły i krowy zostały instalowane w tych miejscach, gdzie dawniéj muzyka wzywała do tańca, i lokaje, w wytartéj po dziadach liberyi, wzywali wesołe towarzystwa do uczt godowych.

Pokoje i salony o piętrze zostały przeznaczone na spichlerz dla zboża rodzić się mającego w przyszłości, a sam dziedzic nowy, z bratem swoim, który mu zaforszusował swoich kilka tysięcy talarów, na zakupienie inwentarza potrzebnego i na niezbędne wydatki dla robotników, najemników i rzemieślników, przeniósł się do dwóch pokoików pod dachem.

Nie mając wiele czasu do stracenia, a widząc brak wszystkiego, wziął się do roboty, którаby mu zapewniła najprędszy, jaki można, dochód.

Znalazł massę szlamu w stawie, zaniedbanym od wieków, wykopał, wywiózł na pole, rozrzucił go natychmiast, i hurtował na tém polu owce. Tym sposobem przygotował ugór, z którego najpiękniejszy sprzęt zebrał, jaki kiedykolwiek widziałem.

Pytałem go się,—miałem albowiem sposobność zabrać z nim znajomość i wiele się od niego nauczyłem,—gdzieby miał wierzchowca? pokazał mi kij, okuty w łopatkę małą, za pomocą któréj ile mógł sondował grunt, aby przecież wiedzieć na jakiéj stoi ziemi. Prawda, że człowiek był jeszcze młody, ale miał dwa obszerne folwarki do dozorowania, a choć mu i brat dopomagał, sam wszędzie zajrzał, bo sobie najwięcéj wierzył.

Obok téj pracy w polu, zaczął budować, a czy kto zgadnie co najprzód wybudował? Zapewne stajnie, aby inwentarz z pałacu wyforować, albo stodoły, aby zboże umieścić. Nic z tego wszystkiego: inwentarzowi bardzo wygodnie było w obszernych salonach, miał kilka klepisk, jako tako od śniegów i deszczów zabezpieczonych, a zboże w stertach czyli stogach bardzo dobrze stać może; ale

robotnicy są ludźmi, powiedział; bez nich zginę, o nich naprzód pomyśléć muszę. Mając drzewo i glinę, na prędce zrobił cegielnię, wypalił kilka pieców cegły i dachówki i wymurował porządne czworaki, gdzie robotników umieścił. Po wybudowaniu wszystkich mieszkań i potrzebnych do nich chlewów, murowane wszystko i pod dachówką, wziął się do gospodarczych budynków i w ciągu lat kilku wieś Ż. wyglądała jak nowe jakie miasteczko, a tylko dach pałacu świadczył o dawniejszém jéj istnieniu.

Razem z poprawą gruntu wziął się do jego uregulowania. Tu mu zawadzał dawny porządek polny i leśny, gdyż ani pole nie miało pewnych granic od boru, ani bór od pola. Starał się o wyprostowanie tych granic, przyczém kawał lasu ustąpić musiał, co bez zezwolenia wierzyciela nastąpić nie mogło.

Łatwo uzyskał pozwolenie człowiek, który okazał się tyle zdatnym, ile gorliwym, zwłaszcza że tu chodziło o urządzenie płodozmiennego gospodarstwa, co u Niemca tak ważną odgrywa rolę. Bodajby i u nas tak było. Kawał boru wyciętego przyniosło, oprócz korzyści uregulowania pola i tę jeszcze korzyść, że się kilka tysięcy talarów, wziętych za drzewo, z hypoteki wymazały, i tak ubyła część długu i zmniejszył się procent od kapitału hypotecznego.

Wycinając powoli wszędzie bór, gdzie mu w polu zawadzał, przysposobił sobie kawał najlepszéj roli, zapłacił znaczną część długów ciążących i wybudował trzeci folwark, gorzelnię i potrzebne poczynił melioracye, kopiąc rowy, marglując pola i poprawiając łąki. Że i w lesie porządek uczynił, nadmienić tylko potrzebuję.

W trzecim roku gospodarki dopiero kupił sobie wierzchowca, do którego późniéj przyszła para koni forszpańskich, użytych wszakże do pomocy koniom gospodarczym; lecz i ten artykuł luksusowy jak go p. H....... nazwał, sprawił dopiero, gdy się ożenił z panienką mającą wielki—wedle jego wyrażenia,—kapitał 6,000 talarów, które natychmiast były ulokowane na najlepszéj hypotece, bo w kieszeni wierzyciela hypotecznego. Po ożenieniu się dopiero zajął kilka pokoi i salon w pałacu, z którego powoli wyprowadził inwentarze i sprzęty ziarna.

Mając wiecznie za zasadę: »*zapłać długi a będziesz jak i drugi*«, doszedł do tego, że dziś jego majętność więcéj niż podwójną ma wartość, za jaką ją nabył i że grosza nie ma długu.

Ale p. H. jeszcze dziś rachuje wszystko, co mu gospodarstwo dostarcza, a pani H. nie wstydziła się iść sama zajrzeć do krów, świń, gęsi, kur i kaczek, a mimo to wieczorem w swym saloniku bardzo dobrze umiała zajmować gości grą swoją na fortepianie i miłą gawędką—*o gospodarstwie*.

Z prawdziwą boleścią przyszło mi napisać tę pochwałę cudzoziemca, acz dla mnie dawniéj przyjaznego osobiście i wielkiego wzoru. Czemuż to nie Polak, czemuż to nie pierwotni właściciele rządzili w podobny sposób, jak on, a Wielkie Księstwo Poznańskie dziś miałoby milszą fizyonomiję. Czy i w Królestwie podobnego rodzaju wywłaszczenia nie widzimy? czyliż i tu nie pracuje mnóstwo właścicieli Polaków na wywłaszczenie się z gruntów po pradziadach odziedziczonych, aby je przybyłym cudzoziemcom za marną cenę oddać na łup?

Można nie jednemu powiedziéć: »Hannibal ante portas!« Ocknij się póki jeszcze czas! bo żyjąc w sposób teraźniejszy, potomek nie jednéj ze sławnych w dziejach rodzin stanie się—robotnikiem u cudzoziemca, zajmującego domy przodków naszych.«

(Dokończenie nastąpi.)

Doświadczenia nad hodowlą owiec na mięso.

(Dokończenie.)

P. Nathusius przedsięwziął piérwszą próbę na dwustu, a następną na czterystu maciorkach, wybrakowanych z gromady merynosów. Owce te zupełnie zdrowe, średniéj wielkości, wydawały około $2^3/_4$ funt. pruskich wełny i po większéj części miały już po jedném lub po parze jagniąt. Były w ogóle dobrze zbudowane, a wybrakowane zostały tylko z powodu wad w runie. Jednę połowę tych macior pokryto trykami leicester, drugą trykami south-down. Liczba maciorek jałowych była raczéj mniejszą niż większą, jak pomiędzy czystemi merynosami. Było wprawdzie kilka trudnych wykotów, ale ostatecznie na więcéj niż tysiąc porodów, w dwóch tylko wypadkach matki nie mogąc urodzić, zdechły. Pan Nathusius wspomina o tém tylko z powodu, iż niektórzy owczarze dziwili się z razu, że tak małe matki mogły tak wielkie wydawać jagnięta: otóż wiedziéć trzeba, że średnica głowy u jagniąt merynosów i south-down jest prawie równa. Te ostatnie szersze tylko mają piersi; że jednak organ ten jest giętszy od czaszki, łatwiéj też podaje się w czasie kocenia; okoliczność ta tłumaczy rzadkość przypadków w koceniu, o któréj p. Nathusius wspomina. Młode jagnięta rozwijają się, zachowując całą okrągłość kształtów i w krótkim czasie, jeszcze przy cycku, odróżniały się wzrostem od jagniąt merynosów, tak pod względem rozrastania się mięsa jak i prędkiego rozwijania się w ogóle; tak samo było i po odsadzeniu. Mokry rok 1854 sprowadził w gromadzie wodną puchlinę i kilka sztuk padło, lecz owce krzyżowane nie ucierpiały więcéj jak merynosy. Upadek był równy w merynosach i dishley-merynosach (leicester), a nawet nieco mniejszy w south-down-merynosach. W pierwszych latach jagnięta półkrwi utrzymywano tak samo jak i merynosy tegoż wieku. Wychodziły z matkami na paszę, a prócz tego w owczarni dostawały makuchy tłuczone, łubin, bobik i siano. Później wszystkie rasy owiec szły razem na pastwisko, to jest: na drugi pokos esparcety, na ściernie, pola po burakach; przez zimę, cała gromada bez względu na pochodzenie, dostawała prócz bobiku, słomę jarą, różnego rodzaju siano, wytłoczyny z olejarni i cukrowni. Takie pomięszanie wszystkich rass było z wielu względów naganném; lecz za to wykazywało dobitnie, jak się też te różne rassy w tych samych okolicznościach zachowują, przy téj saméj pieczy i paszy. Baczny zawsze na skutki spożytéj paszy na owce, uważał p. Nathusius, że merynosy karmione do sytości, chociaż mogły jeść ile chciały, nie tak prędko się rozwijają, jak owce rass angielskich. Ilość wełny wzrasta wprawdzie prędko w pewnych granicach, ale za to jéj gatunek, a tém samém i wartość, zmniejszają się także stosunkowo. Przy opasie, jagnięta z tych różnych krzyżowań powstałe, te same okazały różnice, i jakkolwiek tę samą paszę w téj saméj dostawały owczarni, jagnięta półkrwi już prawie wszystkie rozprzedano, za nim na jagnięta merynosów jaki kupiec na rzeź się znalazł.

W opisie prób swoich nie podaje p. Nathusius liczb żadnych, wagi paszy zadanéj, lub równoważników karmi; nie dla tego wszakże, aby miał pogardzać wagą i miarą, i owszem często ich używa, lecz z powodu, że postrzegł tak wielkie różnice w wartości siana w różnych latach zebranego, iż nie chciał gmatwać swego pisma zapełniając je temi różnemi faktami bez związku. Obaczywszy postępowanie w przedsiębranych próbach, przystąpmy teraz do wypadków.

Owce dishley-merynos są rosłe, w całéj jednak budowie podobniejsze do ojca niż do matki. Sztuki dorosłe, przy zwyczajnym sposobie utrzymania, dochodzą do 56 kilogrammów (140 funt. przeszło) wagi za życia. W półtora roku maciorki można już przeznaczyć do rozpłodu. W przecięciu, chociaż odchowują jagnię, dają 1,85 kilogr. ($4^1/_2$ funt. przeszło) wełny mytéj; a niektóre dochodzą do 2,45 kilogr. (6 funt. przeszło). Runo tryka waży od 2,56 do 3 kilogr. ($6^1/_2$ do $7^1/_2$ funt.). Wełnę tę sprzedawano dotychczas po 185—204 frank. (41 rs. 25 kop. do 51 rs.) za centnar pruski; bardzo jest poszukiwaną i łatwy znajduje odbyt; dodać tu należy, że ta wełna nie była sortowaną i zmieszaną została z runami mniejszéj wartości, z owiec krzyżowanych holenderskich. W pierwszych latach stawiano jagnięta dopiero po skończonych dwóch latach na opas; a wtedy dochodziły wagi od 56—74 kilogr. (od 140—185 funt.).

Owce south-down-merynosy rozwijają się równie szybko jak dishley-merynosy; i jak one podobniejsze są do ojca niż do matki, nie dochodzą może jednak takiéj wagi; wełny wydają w przecięciu odchowując jagnię po 1,16 kilogr. (blisko 3 funt.). Runa tryków ważyły przecięciowo 4,86 kilogr. ($4^1/_2$ funt. przeszło), a wełna przedawała się po 4 fran. 30 cent. kilogr. (3 złt. 3 gr. funt. pols.) Pamiętać wszakże należy, że tę ilość wełny wydały owce pochodzące z macior merynosów brakowanych dla wełny i tryków south-down, które co do wagi runa nie były takie doskonałe. P. Nathusius twierdzi, że produkta takiego krzyżowania z łatwością doprowadzićby się dały do wydatku po 1,50 kilogr. ($3^3/_4$ funta) na sztukę. Runa bywają mniéj nabite, a wełna słabszą jak u mery-

nosów. Jagnięta po upasieniu ważyły 50—66 kilogr. (125—165 funt.) sztuka. Przedaż ich była łatwą, po 41—55 franków (68 złt. 10 gr. do 91 złt. 20 gr.), kiedy na inne trudno było o kupca.

W pierwszych latach stawiał p. Nathusius jagnięta swoje dopiéro z końcem drugiego roku na opas; wkrótce jednak poznał niedogodności téj metody, ponieważ niezupełnie umiano korzystać z wczesnego rozwijania się tych owiec; następnie więc, po wybraniu na chów, oddzielał jagnięta opasowe, karmił je silniéj, strzygł raz tzlko i przedawał półtora-roczniaki dopasione. Jagnięta z roku 1855 ważyły w wieku 11 miesięcy, za nim je postawiono na opas, do 61 kilogr. (152 funt.).

Chów i utrzymywanie merynosów cienko- i bardzo cienko-wełnistych zbyt wielkie ma znaczenie w gospodarstwie niemieckiém, aby p. Nathusius chciał je w najmniejszéj rzeczy potępiać; przeciwnie, uznaje ich wyższość zawsze i wszędzie; zachęca wszelako rolników w podobném jak on położeniu zostających, aby powtarzali próby które u niego tak pomyślnie wypadły. Najeieńsza nawet wełna nie jest jedynym produktem, który z gromady owiec otrzymać żądamy, a jeżeli merynosy w pewnych okolicznościach rzeczywiście są korzystnemi, wyznać także należy, że w odmienném położeniu różny powinien być cel i inne jego osiągnięcia środki. Pojął to doskonale agronom niemiecki, zwracając uwagę swych współziomków na produkcyę owiec na rzeź. Zdaje się nawet, że nie wołał na próżno, gdy już brat jego, radca Nathusius w Alhabensleben, wstąpił w jego ślady i pokrywa brakowe maciory merynosów trykami angielskiemi, a otrzymane jagnięta wprawdzie sam nie wypasa, ale przedaje gospodarzom w sąsiedztwie po odsadzeniu po 13—14 fran. (21 złt. 20 gr.—23 złt. 10 gr.) sztukę. Jest to naśladowanie inwentarza ruchomego (flying stock) u Anglików, którzy kupują rok rocznie maciory, zapładniają je, a po wykoceniu przedają wraz z jagnięciem wypasione.

Teraz zastanówmy się jeszcze, czy krzyżowanie dishley, czyli też south-down jest lepsze: P. Nathusius nie znajduje w próbach swoich materyałów do wydania stanowczego i ostatecznego wyroku w tym względzie. Jeżeli z jednéj strony tryki leicester trudne są do utrzymania, a tryki south-down łatwo się aklimutyzują; to znowu z drugiéj przychówek z pierwszych jest roślejszy i więcéj waży, więcéj też wełny wydaje: ale za to mięso south-down-merynosów smaczniejsze jest i lepsze.

Niech więc każdy według swego położenia wybiera; doskonale też pojmujemy, dla czego p. Nathusius przy końcu swéj pracy nie wyjawia stanowczo zdania swego. Prawda, rzadko kiedy trzyma się ostateczności i uważamy, że autor słusznie sobie postąpił podając czytelnikom gołe fakta dla zbadania i porównania, a pozostawiając mu sąd stósownie do jego stanowiska.

Wprowadzenie tryków angielskich i krzyżowanie z niemi rass krajowych, znalazło zarówno w Niemczech jak we Francyi przeciwników; pytali oni, czyli korzystném być może silenie się na produkcyę owiec, wyłącznie na rzeź przydatnych, kiedy owce krajowe nie zawsze łatwy i korzystny odbyt na ten cel znajdują. Na to odpowiada p. Nathusius, opierając się na 25-letniém doświadczeniu, że towar dobry zawsze łatwo odbyt znajduje; a jeżeli mu zdarzało się z trudnością liche przedawać opasy, nigdy nie potrzebował się troszczyć o przedaż opasów dobrego gatunku i zupełnie dopasionych.

P. Nathusius nie jest ze szkoły odrzucających użycie tryków półkrwi, nie wierzy w krew czystą wyłącznie; należy on do chodowników zważających bardzo na przymioty indywidualne sztuk rozpłodowych. Wreszcie wielkim jest stronnikiem krzyżowania trykami dishley lub south-down, według okoliczności i w każdym razie, gdzie chów i utrzymywanie owiec na rzeź jest możebném lub korzystném. Co do ulepszania rass w samych sobie, uważa je niepotrzebném i zbyt kosztowném. Jest to, według niego, dzieło już przed stu laty przez Anglików dokonane, i daleko lepiéj jest korzystać z ich pracy, aniżeli ją na nowo przedsiębrać. Jeżeli kto chce strzelać, powiada, nie stawia przecież fabryki, aby nowy rodzaj prochu wyrabiać; lecz idzie do pierwszego lepszego kupca i kupuje co mu potrzeba;—to samo dzieje się i z dobremi rassami owiec co i z prochem: lepiéj je nabyć już gotowe niż samemu tworzyć; jest to pewniejsze i tańsze.

Nakoniec, aby dać czytelnikom wyobrażenie dokładne o ważności prac p. Nathusius i o rozległości ich zakresu, powiemy, że trzoda jego z 1-ym Stycznia 1856 roku, składała się z 842 sztuk owiec różnych rass na rzeź, o których mówiliśmy, a w téj liczbie 470 samych matek kotnych. *Eugène Marie.*

Journal d'Agriculture pratique Nr. 21 z r. 1856.

(z Rocz. Gospod. Krajow.)

Korrespondencya.

Z Hrubieszowskiego, 29 Września 1857 roku.

...... Co to za szkoda, kochany Redaktorze, że z Hrubieszowskiego nie macie ani jednego korrespondenta, któryby za pośrednictwem waszego pisma zbliżył nas do téj pięknéj, błogosławionéj kraju naszego okolicy, do tego wielkiego ogrodu Polski, dotąd dla nas zakrytego. Nie mówię ja tu o wydrukowaniu kiedy niekiedy jakiegoś artykuliku, rozprawki, lub doniesienia; tego rodzaju prace udaje się wam czasami pozyskać; ale mówię o korrespondencie stałym, pracowniku nieustającym, badającym ruch rolniczy ciągle i zdającym z niego sprawę czytelnikom waszego Korrespondenta, na których brak, spodziewam się, nie macie prawa narzekać. Proście, a będzie wam dano—otóż i ty kochany Redaktorze, zapukaj do czułych serc obywateli Hrubieszowskiéj ziemi, a bezwątpienia znajdziesz w niejednym odgłos i owoc jego, to jest regularne korrespondencye. Że jest o czém pisać, tego i powiadać nie potrzeba, chodzi tylko o dobrą chęć i początek. Najtrudniejszy początek! Tymczasem, zaś nim ta błoga dla waszego pisma chwila nadejdzie, niech mi wolno będzie wystąpić w gościnnéj w téj okolicy roli i jednym tchem wyrecytować wszystko, co przez bardzo krótki tu pobyt potrafiłem dostrzedz, zdać wam sprawę o urodzajach, pogodzie, zasiewach i t. p. a i o ubocznych rzeczach słówko wtrącić.

Kto tego roku narzeka na stan aury, ten wielce grzeszy Panu Bogu, bo nie pamiętam prawdziwie, aby kiedykolwiek tak jak gdyby obstalowana panowała pogoda. Dla buraczarzy było może za sucho, ale tu mało buraków uprawiają, wzgląd więc ten w rachunek nie wchodzi. Żniwa odbyły się tak jak żadnego roku: kto miał ludzi uwinął się prędzéj, kto ich nie miał skończył późniéj, ale nikomu deszcz snopków nie skropił, nikomu nic nie porosło, a co szczególniéjsza, że najpóźniejsi żniwiarze nie narzekali, aby zboże się sypało, jak tego po trwałéj posusze spodziewać się było można. Spytacie się jakie ziarno, jaki plon, jakie nadzieje na odbyt produktu i ceny? Ziarno zawsze piękne, plon zawsze dobry, nadzieje zawsze małe lub żadne. Jakiż ma być plon na tak bogatéj jak tutejsza ziemi, jakiż rok wyjątkowy, aby w Hrubieszowskiém był nieurodzaj? Gospodarstwo tu niewykwintne, ale porządne. Massa łąk sprawia opór w zaprowadzeniu płodozmianów, których tu jeszcze i na dziesiątki liczyć nie można, a ziemia bogata choć częstokroć trudna do uprawy, wynagradza pracę rolnika o tyle, o ile sam chce. Nie ma tu owych 20 i 30 ziarn, bo nie ma i dążenia do tego; gospodarze poprzestają na 8 lub 10—te odpowiadają ich potrzebom, pociągają małe wydatki na administracyą, mniejsze jeszcze lub żadne nakłady, a częstokroć nie znajdują kupca i długo w spichrzu spoczywać muszą. Czy stan ten jest dobrym, czy brak dążenia do wyprodukowania z gruntu wygórowanych plonów za pomocą wielkich kapitałów obrotowych, jest rzeczą dobrą czy naganną—nie do mnie należy sądzić; wiem tylko, że ten status quo jest dogodnym dla wszystkich, że obywatele mają pieniądze, żyją dobrze, a pod względem gościnności staropolskiéj, życia domowego, familijnego i obywatelskiego, mogą wielu okolicom naszego kraju służyć za przykład. Klęski lat ostatnich, które zrujnowały wielu gospodarzy, podkopały dobry byt nawet zamożniejszych obywateli w Hrubieszowskiém, małe pozostawiły ślady. Nikt tu z nich nie mówi, mało kto czuje; gotowość ograniczenia się w potrzebach, ścieśnienie rubryki wydatków osobistych ubocznych, zapobiegło i ruinie i nawet podkopaniu dobrego bytu. Jeden jednakże ślad niezatarty, owych lat klęsk dotąd pozostał i zapewne długo jeszcze zatrzéć się nie da. Straszne choroby wówczas panujące podziesiątkowały, a gdzie niegdzie i przepołowiły ludność. W każdéj nieledwie wsi napotkasz kilka lub kilkanaście pustek, a mała garstka *swoich* żniwiarzy na łanie, świadczy o wielkim braku rąk. Prawdziwie nie rozumiem jak tu potrafią sobie dać radę ze żniwami w latach mokrych, gdzie, jak to mówią, kraść z pola potrzeba—gdy tego roku, przy ciągłéj pogodzie, taki był skweres o ludzi, a

żniwa zaledwie w swojéj porze się ukończyły. Fakt ten tłomaczy wysokość ceny robotnika, która tego roku do 30 kop. dochodziła, a chłopa z kosą to za żadne pieniądze dostać nie można było. Rok teraźniejszy i przeszły wpłynęły nie pomału na przywrócenie dobrego bytu pomiędzy włościanami, zdrowie ich jest w stanie pożądanym, gospodarstwa przy pomocy panów do porządku przyprowadzone—ale pustki stoją pustkami, rąk mało; a tu niektórzy postępowicze występują z ideami o płodozmianie, zarzucają tutejszym ziemianom obojętność na postęp rolnictwa, brak dążności, niedbalstwo o podwyższenie produkcyi i t. p. Taki uczony doradca niech się raczy pofatygować w te strony, zobaczy jak trudno dać rady z porządną trzypolówką, jak się potrzeba kręcić aby wywieźć tę trochę gnoju, aby nie dać porosnąć pszenicy na garściach, w końcu potém jak trzeba zmięknąć dla żyda i przyjąć ceny jakie daje—a porzuci myśl płodozmianów, sztucznych nawozów, kosztownego guana lub parowych pługów, dziwiąc się, że przy *takich* okolicznościach trzypolówka idzie *tak* porządnie i *tak* dobre daje rezultata. Najłatwiéj dowodzić, pisać i dyktować prawa; nałykawszy się w Marymoncie uczonych zdań o gospodarstwie i praktykując *u papy*, który aby nie zniechęcić górno-lotnego synka do tak prozaicznego jak gospodarstwo zawodu, przedstawia mu je z najlepszéj strony—ale pogospodarować samemu, wyglądać oknem, jak przez cztery tygodnie deszcz leje a pszenica dostaje wąsików, widzieć zbliżającą się zimę, gdy ozimina nie zasiana, bo nie ma komu robić—to te wszystkie wysokie teorye o postępie tak prędko wywietrzeją, wstąpi w człowieka największa realność, zimna rozwaga, rachunek i wiara w pomoc Najwyższego—»człowiek myśli, Pan Bóg kreśli.« Ale wracając się z krainy dowodzeń w okolice Hrubieszowskie, wypada nam powiedzieć coś o miejscowym handlu, tak zewnętrznym jako wewnętrznym. Wewnętrzny stanowią żydzi, spekulacye ich rzadko przechodzą granice powiatu, a produkt pochłaniają młynarze, piekarze miasteczkowi, niekiedy jakiś dzierżawca kupujący zboże dla odmiany nasienia, lub obywatel gorzelany liczący na wysoką cenę okowity. Handelek ten jest mało znaczący, ogranicza się przecięciowo na kilkudziesięciu lub stu korcach od każdego obywatela, z wyliczeniem pieniędzy z góry i odstawą niezmiernie bliską. Tydzień przewłoki w odstawie stanowi obniżenie przynajmniéj 15 kop. na korcu. Żyd powiada, że nie może ryzykować, boby na swoje nie wyszedł, nudzi dwie godziny i nareszcie po wielu trudach i attakach najwyższéj elokwencyi, kupuje .... dziesięć korcy pszenicy średniéj dla piekarza do miasteczka, na nadchodzący jarmark! Każdy tutejszy kupiec zbożowy (mówimy ciągle o handlu drobnym, wewnętrznym) nie mogąc na proponowaną przez siebie cenę nakłonić obywatela, nie żenuje się zapytać o skórki lisie, o woszczyny, o starą dogorewającą krowę, lub (o horrendum!) o skórki zajęcze u miejscowego kucharza! Za to handel zewnętrzny tutaj piękny, często niepewny, ale niekiedy obiecujący. Rzeka Bug dźwiga corocznie tysiące korcy pszenicy i prowadzi do Gdańska z dwóch głównych portów, Dubienki i Uściługa. Przez całe lato i jesień żydki nadbrzeżne pogrążone w najgłębszéj kontemplacyi, kombinują przyszłe ceny i nadzieje, zbierają wiadomości o urodzajach, obliczają każdego obywatela co do jednego korca, i układają cenę, którą im za stosowne ofiarować zdaje się. Cena ta, mówiąc nawiasem, najczęściéj stanowi połowę ceny Gdańskiéj, o któréj nam bezinteressowny dom Makowski et comp. donosi. Po pierwszéj ponowie zaczynają poważni brodacze uwijać się za pszenicą, jeżdżą od dworu do dworu, narzekają na zły stan wody, na smutne wiadomości z Gdańska, a każdy z nich dla tego tylko spławia, aby handlując z panem tyle lat, nie zrobił mu tego roku zawodu i choć wie naprzód, że straci, kupił cały zapas pszenicy. Niektórzy zamożniejsi obywatele puszczają się sami na spekulacyę—kupują kilka tysięcy korcy pszenicy i spławiają do Gdańska, za pośrednictwem znanych z zręczności i rzetelności szyprów. Często kłopot ten opłaca się, a zarobek kilkodziesięcio-tysięczny nie jest do pogardzenia.

(Dokończenie nastąpi.)

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE

Gdańsk, 10 Października. Cały upłyniony tydzień mieliśmy najpiękniejszą pogodę i ciepło w naszym klimacie na tę porę roku nie znane. Zasiewy zimowe prześlicznie się przedstawiają a zbiór kartofli, tak pod względem gatunku jak i obfitości przechodzi oczekiwania rolników.

W ciągu tygodnia przebyło Toruń: pszenicy łasztów 76, żyta 101, rzepaku 44, belek dębowych 1,881, sosnowych 15,657.

Woda w Toruniu 7 cali nad zero.

Targi Anielskie nie były ożywione i dawne notowania bez odmiany pozostały. Przy wysokiéj stopie procentowéj, spekulacya nie wchodzi w interessa zbożowe, handel więc w obrębach konsumcyi ściśniony mało przedstawiał ruchu.

We Francyi upadek cen mąki i pszenicy wyraźny przybrał charakter i w jednym tygodniu doszedł do 4 franków na worku. W Marsylii jednak, głównym francuzkim porcie, ceny poszły w górę. Mniemano w ogólności że uchylenie się cen jest tylko chwilowém.

W Belgii, Hollandyi i Hamburgu, nie widzimy żadnéj w cenach odmiany. Wszędzie handel był obojętny, bez udziału wyższéj spekulacyi.

Podniesienie przez Bank Królewski stopy procentowéj do $6\frac{1}{2}$ od % wpłynęło na sparaliżowanie ochoty i tak nieskwapliwéj do kupna pszenicy. Kapitaliści mając nader wysoki dochód z procentów, nie szukają żadnych przedsięwzięć, co zwykłą na naszym placu cyrkulacyę pieniędzy utrudnia i tak drzewne jak zbożowe tranzakcye hamuje. Ceny pszenicy się nie zmieniły, ale mało interesów zrobiono na giełdzie. Żyto w połowie tygodnia o 10 do 15 guld. się zniżyło, lecz wczoraj i dziś ceny zaczęły przybierać. Groch zawsze poszukiwany.

W ciągu tygodnia sprzedano pszenicy łasztów 572, żyta 190, jęczmienia 90, grochu 30, rzepaku 15.

płacono za łaszt	wagi funt. hol.	guld prus.	korzec warsz. rs.	k.	rs.	k.
Pszenicy	od 123 do 128	475 do 510	5	35	5	75
»	129 — $132/_3$	520 — 565	5	99	6	$37\frac{1}{2}$
»	133 — 135	580 — 590	6	54	6	$65\frac{1}{2}$
Żyta	122 — 134	272 — 345	3	10	3	90
Jęczmienia	108 — 112	318 — 336	3	$57\frac{1}{2}$	3	78
Grochu		474 — 480	5	35	5	$41\frac{1}{2}$
Rzepaku		695	—	—	7	$83\frac{1}{2}$

Spirytus 120 kwart a 80° Trallesa, 21 talarów.

Śledzie Szkockie po $14^1/_3$ talarów. Grosbergen (Schotty) po $12^1/_2$ tal.

Guano $5^1/_2$ tal.

W ciągu zeszłego miesiąca nasz port wysłał pszenicy łasztów 4,430, żyta 995, rzepaku 569.

Zostawało po 1 Października na spichrzach pszenicy 2,200, żyta 8,050 łasztów.

W drzewie, szczególniéj na niższe sosnowe gatunki, było trochę więcéj pytania, ale po cenach bez straty do przyjęcia niepodobnych.

Kursa zamian. Londyn $197^3/_4$; Amsterdam $101^1/_4$, Hamburg $44^1/_2$ do $44^2/_3$.

Alexander Makowski et Comp.

Grójec, 8 Października. Na ostatnim targu płacono tu ceny następujące: Pszenicy czetwiert rs. 7 kop. —. Żyta rs. 4 kop. 20. Jęczmienia rs. 3 k. $67\frac{1}{2}$. Owsa rs. 2 k. $62\frac{1}{2}$. Rzepaku rs. 10 k. 50. Grochu rs. 5 kop. 20. Prosa rs. 4 kop. 20. Gryki rs. 4 kop. $67\frac{1}{2}$. Kartofli rs. 1 kop. 31. Buraków — kop. —. Siana pud kop. 30. Słomy pud kop. 15. Okowity wiadro rs. 2 kop. 25. Szumówki rs. 1 kop. 50. Dowieziono w ciągu tygodnia czetwerti 400.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 11 Października 1857 roku. PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka, nowa 5%	—	—
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	$106^3/_4$
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	$104^3/_4$
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	$83^1/_3$
» Listy Zastawne nowe	91	$89^3/_4$
» Obligacye 500-złotowe	—	86
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 złp. . .	—	$94^1/_2$
» B. 200 » . .	—	$22^1/_4$

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 2 (14) Października 1857 roku.—Starszy Cenzor, Radca Honorowy, T. Hertz.